Rok I. Lublin, 17 maja 1925 r. № 20.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



100 dni Odpustu za każde pobożne wymówienie ustanowił Papież Pius X.

Matka Boska Częstochowska.

Kto tak ciemny, kto tak głuchy,
Kto ma w sobie noc tak czarną,
By nie dojrzał, jak się duchy
Procesjami tutaj garną?
Jak królujesz nad duchami,
Święta Panno nad Pannami?

Nie dosięgnie ludzkie oko
Tajemnicy Twego cudu!
Podnies onaś tak wysoko
Czarem wpomnień, wiarą ludu,
Ze tam, gdzie lśni Twa potęga,
Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania,
Za obłokiem jakby słońce...
Iść w te blaski duch się wzbrania
I śle tylko modłów gońce:
Bo modlitwa tylko zdoła
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łoże
Łzy, co płyną Tobie w dani,
Wielkie bólów ludzkich morze
Zgasiłoby żar otchłani
I Bóg może łzami temi
Zmyłby grzechy z całej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,
Wszystkie dobra i pociechy,
Które rozsiał dar Twej łaski
I na trony i na strzechy,
Światła tegoby starczyło,
By dzień zatlić — pod mogiłą.

Tu namiętność, ówdzie nędza
Falom życia szaleć każą;
Częstochowska szał rozpędza
Miłościwą Swoją twarzą;
Na świat cisza idzie od Niej,
Wtedy ludzkość kroczy zgodniej.

Gdy najgroźniej kipi morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,
Biała wieża na klasztorze
Jak latarnia morska błyszczy,

Lud z niej czerpie swą nadzieję,
Więc gc potop nie zaleje.

Iluż to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rcsą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój, jak słońce, Obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym Twym klejnotem:
Miłość całej polskiej ziemi;
Jak szeroka i jak długa,
Jest — poddanka Twa i sługa.

Twój jest obraz jak zwierciadło,
Promienisty, choć w ukryciu;
Światło Boże, gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu;
By zaś trafić do bram nieba,
Światła, światła nam potrzeba...

Myśmy zawsze, bój czy trwoga,
Triumf, pokój, czy męczeństwo,
Nieśli serca Matce Boga,
Najgorętsze nabożeństwo.

. . . . .

Niechaj stąd zniką obrazy,
Dzieła zdziczenia, strachu i złości —
Tam, gdzie króluje Panna bez zmazy,
Pokój niech gości.

Niechaj na uzdę mężni pochwycą
Wojennych pożóg moc piorunową —
Spraw to swą łaską, Bogarodzico!
Polski Królowo!

Wiktor Gomulicki.

Uroczystości 3 maja.

Polskie święto narodowe dnia 3 maja zespoliło się z świętem religijnem Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, bo wszakże te dwa święta są nieobce, ani przeciwne sobie, — pochodzą z jednej wiary Chrystusowej i rodzą się z jednego serca polskiego.

„Chrześcijanin—pisze ksiądz biskup Pelczar— nietylko może, ale i **powinien** miłować ojczyznę, bo **Bóg tę miłość wlał w serca, a Chrystus Pan nietylko jej nie usunął, ale ją słowem i przykładem uzacnił.** Czytaj Ewangelję, a przekonasz się, jak On **„lud swój“** miłował. W ślady za Mistrzem idą Święci. Chociaż ich miłość całą ludzkość, a mianowicie cały Kościół ogarnia, nie wyklucza jednak przywiązania ku braciom i tej ziemi, która ich wydała. Ztąd **spełniają wiernie obowiązki względem ojczyzny:** uczestniczą w jej losach, niosą jej pomoc w cierpieniach, pokutą odwracają chłostę Bożą, a modlitwą sprowadzają błogosławieństwo, — często stają się zbawcami swojego narodu. Nawet po śmierci nie przestają się wstawiać za braćmi swojemi, ztąd nader mądrze dał Kościół każdemu narodowi świętych jego synów za niebieskich Patronów“.

Święto religijne i narodowe z jednego źródła boskiego wynikają i są niezbędne: religijne dla poszanowania i umocnienia w wyznawcach praw wiary i ożywienia miłości ku Bogu, — a narodowe ma skłonić rodaków do lepszego poznania obowiązków obywatelskich, do wzmożenia w nich miłości ojczyzny i narodu, oraz większy rozniecać w nich zapał do ofiarnej gotowości nawet przelania krwi własnej w obronie ojczyzny i narodu, gdyby im kiedykolwiek zagroziło wielkie niebezpieczeństwo ze strony wrogów...

Te względy skłoniły polaków za zgodą Stolicy Apostolskiej do ustanowienia raz w rok święta narodowo-religijnego. Wszyscy z upodobaniem wybrali miły każdemu sercu polskiemu dzień trzeci maja, pamiętny w dziejach Polski tem, że właśnie 3 maja 1791 roku naród polski mocą swej woli zaczął działać naprawdę samodzielnie dla utrwalenia swego bytu niepodległego.

Przytem zdarzenie to chwalebne stało się w maju, więc miesiącu Najświętrzej Marji, Królowej Polski. Oto odrazu nasuwa się myśl szczęśliwa: skojarzyć z sobą dwa, drogie polakom święta: uczcić pamiętną wolę narodu — i uwielbić Tę, która szczególnie umiłowała nasz naród i otacza go zawsze swoją opieką cudowną.

Już w tym roku, pierwszy raz obchodzone święto religijno-narodowe, stało się dla narodu pobudką i sposobnością do nabycia niejednej wiadomości pożytecznej z dziedziny historji Polski, oraz wyrażenia swego hołdu Matce Boskiej i miłość ojczyzny.

Hołd Marji Najświętszej bardzo uroczyście naród polski złożył 3 maja w Częstochowie.

Już bardzo rano przybyły do Częstochowy pociągi ze Lwowa, Krakowa i z Warszawy, przywożąc mnóstwo—tysiące polaków i polek ze wszystkich stron Polski. Wszyscy oni tu przybyli umyślnie dla złożenia hołdu Matce Boskiej, jako Królowej Korony Polskiej.

Olbrzymi tłum, złożony z przedstawicieli wszystkich dzielnic rozległej ojczyzny! Nie braknie nikogo... Delegacje za delegacjami w zwartym szeregu stoją w szyku pochodowym na Nowym Rynku. Szumią chorągwie, błyszczą kaski i chełmy, lśnią starodawne kontusze i barwne stroje ludowe, oraz mundury sokolskie i odświętna odzież pospolita, dzisiejsza... Rozradowanie duszy ujawnia się na wszystkich twarzach. Tylko cokolwiek niepokoi niebo zasępione, pochmurne... Ale deszcz jeszcze nie pada.

Wreszcie na dany znak rusza pochód ku Jasnej Górze, ku temu wsławionemu tylu cudami miejscu, ku tej odwieków tylu ostoi, ku temu wiary świętej i Ducha Bożego siedlisku, do którego żadna siła nieprzyjacielska przystępu niema...

Wszyscy zebrani jak żywy, barwny wieniec, otoczyli wały klasztoru. Przepiękny i rozrzewniający stał się wtedy widok. Naród polski przytulił się do miejsca świętego, umiłowanego przez Marję! Tu przyszedł wyrazić Jej cześć, miłość, wdzięczność, ale —i... błaganie.'.

Bo jeszcze wiele złego dzieje się w Polsce, bo jeszcze niejedna rana w narodzie nie zagojona!..

—Matko, pociesz! Matko, ratuj!.. Matko, wstaw się za nami!..

Takie z wielu serc polskich błagalne prośby, a może i jęki ciche, tkliwe... szły ku Miłościwej Marji Najświętszej.

Ksiądz biskup Zdzitowiecki odprawił sumę, a ojciec Przezdziecki, paulin, wygłosił naukę, która

duszom słuchaczy dała to przeświadczenie, że nie napróżno tu przybyli.

„Zaiste, to jest miejsce, gdzie Moc Boża cuda czyni"...

W końcu nabożeństwa dostojny celebrans udzielił wszystkim błogostawieństwa papieskiego. I zaraz potem rozebrzmiał hymn: „Boże, coś Polskę"... zaśpiewany przez wszystkich...

Wstąpiła w serca polskie otucha, pokrzepienie.

Opieka Boża nigdy nie opuści nas!

Następnie w sztandary wbite zostały gwoździe, ofiarowane i pobłogosławione przez Ojca św.

Ukontentowane tłumy wróciły w porządku na Nowy Rynek, gdzie wysłuchały kilku mów pouczających, a potem niebawem rozjechały się w różne strony Polski, podążając do domostw swoich.

Jasna Góra pożegnała je błogiem zapewnieniem pomyślności:

Tylko wytrwajcie w dobrem aż do końca!...

I stolica Polski, Warszawa, dała piękny przykład, jak należy obchodzić podwójne święto religijno-narodowe.

O g. 10-ej rano w katedrze uroczyste nabożeństwo odprawił ksiądz biskup Gall. Na tem nabożeństwie obecny był Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, oraz mnóstwo starszyzny krajowej i zagranicznej.

Również odbyły się nabożeństwa solenne we wszystkich kościołach, szczelnie zapełnionych przez ludność warszawską, słynną ze szczerej pobożności.

I w ogrodzie botanicznym kapłan katolicki odprawił mszę św. nie w kościele, ale na ołtarzu, chwilowo urządzonym na starych już murach, zapoczątkowanych ongi, w r. 1791, przez naszych pradziadów, pragnących tam właśnie zbudować kościół na pamiątkę ogłoszenia Konstytucji 3 maja.

Nie zdążyli oni wykonać swego zamiaru, lecz my, ich prawnukowie, czcimy zarówno ich przedsięwzięcie, jak i te mury, już wówczas poświęcone, jako kamień węgielny pod przyszłą świątynię—pamiątkę świętego porywu woli narodu polskiego! Dlatego rokrocznie 3 maja na tem miejscu bywa wznoszony ołtarz chwilowy i na nim odprawia się msza św. zwykle w obecności mnóstwa rodaków i rodaczek. Ten porządek, zaprowadzony od chwili ogłoszenia niepodległości Polski, trwać będzie dotąd, aż potomni spełnią pobożne zamiary twórców Konstytucji 3 maja 1791 r.

I w tym roku właśnie młodzież uniwersytetu warszawskiego uprosiła ks. dziekana Bukowskiego o odprawienie mszy św. na starych murach w ogrodzie botanicznym, której wysłuchał wielki zastęp studentów i studentek.

Po mszy św. ks. prałat Szlagowski wygłosił mowę, z której przytaczamy tu jej zakończenie:

„Święto zdwojone, narodowe i religijne będziemy odtąd obchodzili Trzeciego Maja, święto nawskroś duchowe, pokojowe, jak są nasze cele i nasze ideały rodzime.

„Trzeci maja, święto konstytucji wiekopomnej, będzie odtąd i świętem Królowej Korony Polskiej, Pani naszej miłościwej, a zwycięskiej, która nam dała i odrodzenie i cud wielki nad Wisłą.

„A zdwoił nam to święto i powiązał polską naszą uroczystość z Królową Polską, Marją, Papież, Pius XI, który tak ufał w zwycięską opiekę Marji nad Polską, że swego czasu (1920 r.) w zagrożonej stolicy przetrwał aż do końca. Dał nam tę podniosłą uroczystość Papież, który z sakrą biskupią, otrzymaną w Warszawie z rąk arcybiskupa warszawskiego, wziął, rzec można, i duszę polską, przepojoną miłością i zrozumieniem naszych ideałów. On w stolicy Polski święto Trzeciego Maja zaraz z nami obchodził, a pamiętnego roku 1920 pod krzyżem Traugutta, gdyśmy uroczyste ślubowanie składali ojczyźnie naszej i on wraz z nami, rękę ku niebu podniósłszy, wyraz za wyrazem w naszej rodzimej mowie powtarzał, a teraz ideały nasze religijne z narodowemi wiążąc, święto Królowej Korony Polskiej Trzeciego Maja nadał.

„Tem rozporządzeniem woła do duszy narodu: Krzyż niewoli skończył się dla Polski, rozpoczęła się korona chwały. Trzeci Maja niech wam odtąd przypomina liturgją swoją nie znalezienie krzyża w dziejach waszych porozbiorowych, lecz uchwałebnienie dziejowe Królowej Korony Polskiej.

„Kościół uroczyście przez swego Nieomylnego Pasterza uznał to szczytne dla nas miano Bogarodzicy, jako Królowej Polskiej, a jednocześnie Polska bierze nowe na siebie zobowiązania względem swej Królowej i Pani.

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico Dziewico, przyrzekamy i przysięgamy Tobie wobec Boga w Trójcy Św. jedynego wierność i posłuszeństwo, jako prawowitej i odwiecznej Pani naszej.

„Prócz Chrystusa nie będziem mieli żadnych panów ponad Ciebie, ani będziem znali haseł i kierunków przeciwnych Tobie ani będziem wchodzili w przymierze z wrogami Twoimi i Syna Twego.

„Tak nam, Panie Boże, dopomóż! Amen".

Podczas tego nabożeństwa piękne pieśni wykonał chór akademicki.

Na tem nabożeństwie obecny był rektor uniwersytetu, doktór Krzyształowicz i członkowie senatu uniwersyteckiego.

Po nabożeństwie, odprawionem w katedrze św. Jana, Pan Prezydent ze swoim orszakiem wrócił do swego pałacu w Belwederze i tu na wielkim placu przed pałacem Pan Prezydent, otoczony starszyzną, rozdawał złote medale wielu polakom w nagrodę za ich znaczne zasługi, oddane ojczyźnie.

W szeregu tych zasłużonych byli rodacy, należący do różnych stanów i zawodów, a więc byli uczeni, artyści, rzemieślnicy, górnicy robotnicy, rolnicy i nawet rybacy, nasi kochani Kaszubi z nad morza Bałtyckiego. I oni w swoich strojach nadmorskich stanęli, jako nasi rodacy, ramię przy ramieniu, obok rodaków z innych stron Polski. I ich kilkunastu za

służyło, jako dobrzy obywatele polscy, na odznaczenie medalem złotym. Im więc również wręczył Pan Prezydent medale. Radość była tam ogromna. Na twarzach wszystkich wesele i rozrzewnienie. A dokoła mnóstwo publiczności patrzało na tę piękną ceremonję nagradzania zasłużonych i każdemu bardzo się to podobało, że właśnie ten dzień, tak uroczysty dla narodu, został obrany na publiczne niejako w oczach całego narodu, podziękowanie i nagrodzenie tych rodaków, którzy Polsce ukochanej oddali niejedną ważniejszą przysługę.

Cześć im wszystkim serdeczna! Niech żyją długie lata i niech jeszcze wiele dobrego przysporzą naszej ojczyźnie!

Po tej uroczystości wszyscy z Belwederu z Panem Prezydentem na czele udali się po za Warszawę na pole Mokotowskie, gdzie właśnie w jego obecności, jako Głowy Państwa i wszystkiej starszyzny, oraz licznie zgromadzonej publiczności, miała odbyć się wspaniała rewja wojskowa.

Jakoż o godzinie 11-ej Pan Prezydent objechał na polu wszystkie zgromadzone oddziały wojska, a następnie usiadł na wzniesieniu, ozdobnie urządzonem dla niego. Przy nim zasiadło mnóstwo starszyzny krajowej i zagranicznej.

Dopiero wtedy na dany znak przez głównego dowódcę parady, jenerała Konarzewskiego, kolejno wszystkie oddziały, ustawione na onem polu Mokotowskiem, przemaszerowały uroczyście i wspaniale przed całem zgromadzeniem dostojnem i przed publicznością, której olbrzymie tłumy przybyły ze stolicy umyślnie dla widzenia tej parady.

Naprzód szła szkoła podchorążych, następnie pułki piechoty: 21-y, 30-y i 36-y, a za niemi chluba armji: kadeci.

Za piechotą przeciągnęli saperzy i artylerja.

Przedstawiły się dwa pułki artylerji: 8-y i 18-y, następnie pułk artylerji ciężkiej i pułk artylerji najcięższej.

Teraz przyszła kolej na jazdę. Pięknie również zaprezentowały się: pułk ułanów w galopie, dalej szwadrony szwoleżerów, strzelców konnych, potem jeszcze ułanów dwa pułki: 7-y i 11, wreszcie konna artylerja, a za nią samochody pancerne, a zaś w górze cały rój skrzydlatych samolotów wojskowych.

Ta armja polska zaprezentowała się widzom bardzo wspaniale. Wszyscy patrzący byli zachwyceni postawą, dzielnością i wyglądem iście rycerskim naszego wojska. Nawet dało się zauważyć, że i starszyzna zagraniczna, która stale przy naszym rządzie przebywa, jako posłowie mocarstw obcych, a obecna na tej paradzie rozmyślnie dla przypatrzenia się wojsku polskiemu, jak ono się prezentuje, — była w zupełności zadowolona z postawy i wyćwiczenia wojska polskiego i nie skąpiła mu pochwał swo'ch.

Pan Prezydent i starszyzna polska podziękowali za piękną paradę jenerałowi Konarzewskiemu, a publiczność serdecznemi okrzykami i klaskaniem wielekrotnie wyrażała wojsku i jego starszyznie swoje uznanie, zachwyt i ukontentowanie.

Zaiste, radość przepełnia serce polskie, kiedy widzi swe wojsko w stanie doskonałym, bo przecież to wojsko jest chlubą narodu i fundamentem niepodległości ojczyzny naszej.

Serdeczna cześć należy się armji naszej!

Ona powinna być oczkiem w głowie każdego polaka!

Później pan minister do spraw wojskowych, jenerał Sikorski, w osobnem orędziu do wojska ogłosił takie słowa swoje, które tu, jako miły i ważny dokument powtarzamy. Niech je pozna cały naród.

„Żołnierze! — Tak zaczyna minister Sikorski — Uroczystość wojskowa w dniu święta narodowego wykazała zarówno w stolicy, jak innych garnizonach należytą postawę i sprawność wojska, porządny i dbały wygląd zewnętrzny, nienaganne wyszkolenie. Dowiodła ona (uroczystość), że praca planowa, konsekwentna, niezmordowana i ofiarna, prowadzona w wojsku naszem, daje pełne owoce dzięki ochocie dobrej woli, duchowi rycerskiemu żołnierzy, a rekruta w kilka miesięcy robi żołnierzem, jakim Polska może pochwalić się przed światem.

„Dumny jestem, że mogę Wam podać do wiadomości żywe zadowolenie i uznanie naszego najwyższego zwierzchnika, Prezydenta Rzeczypospolitej, któremu dał wyraz, odbywając przegląd wojsk na polu Mokotowskiem w Warszawie, oraz liczne pochwały, jakie słyszałem od przedstawicieli innych narodów, od przedstawicieli naszego rządu, sejmu i społeczeństwa.

„Za godne zaprezentowanie naszego wojska w dniu 3 maja wyrażam dowódcom wszelkich szczebli, oficerom i szeregowym pochwałę w imieniu służby.

„Wiem, że nie dla pochwał i nagród pracuje wojsko. W ciężkich nieraz warunkach łamie ono trudności twardą wolą, umocnioną przez patrjotyzm i poczucie honoru. Wiem, że nie pracujecie dla pokazu, że strzępy czasu tylko poświęcacie wyszkoleniu formalnemu, że poza osiągniętą i okazaną sprawnością formalną kryją się wyższe jeszcze wartości (zalety) bojowe.

„To też w chwili, kiedy oczy polaków, świadomych powagi położenia Rzeczypospolitej, zwracają się ku wojsku, **dziękuję Wam za pokazanie narodowi, że wojsko jest, że czuwa, że pracuje, że nie zawiedzie ufności, że potrafi w potrzebie osłonić ojczyznę!**

Minister spraw wojskowych
Sikorski — jenerał dywizji

Warszawa, jako stolica dała całej Polsce piękny przykład, jak należy obchodzić podwójne święto polskie: religijno-narodowe.

Zaraz po południu w Warszawie tu i owdzie wygłoszono publiczne mowy wobec bardzo wielu słuchaczy. I tak: w sali ratuszowej profesor Jan Kochanowski mówił o związku zachodzącym pomiędzy świętem Królowej Korony Polskiej a obchodem kon-

stytucji 3 maja, wykazując w zarysie historycznym trwającą od wieków w narodzie polskim cześć dla Matki Boskiej, przejawiającą się stale we wszystkich momentach dziejów naszych. Pięknie też mówił ksiądz poseł Nowakowski o znaczeniu święta Królowej Korony Polskiej, jako Patronki narodu w Rzeczypospolitej.

Również stronnictwo chrześcijańskiej demokracji i stowarzyszenie robotników chrześcijańskich wspólnie urządziły w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa szereg przemówień pożytecznych. Tadeusz Błażejewicz, poseł, w mowie swojej zaznaczył, że jakkolwiek reformy konstytucji 3-go maja 1791 r. nie udało się wprowadzić w życie, to jednak rozbudziła ona (kostytucja) siły moralne i duchowe w narodzie, co ułatwiło mu przetrwanie ciężkich chwil porozbiorowych. Mówca zaznaczył również, że konstytucja 3-go maja przeprowadziła znaczne reformy społeczne i dlatego dzień ten obchodzimy jako święto pracy robotnika i pracownika polskiego.

Następny mówca, doktór Józef Zawadzki, wykazywał znaczenie konstytucji dla rozwoju mieszczaństwa. A ksiądz senator Albrecht zaznaczył wdzięczność, którą winien mieć naród polski dla Stolicy Apostolskiej za ustanowienie święta Królowej Korony Polskiej, Patronki całego kraju.

Przemówienia te były przeplatane deklamacjami, śpiewem i muzyką orkiestry salezjańskiej pod kierunkiem księdza Hlondy.

Postarano się też dnia tego, tak uroczystego, o dostarczenie miłych i szlachetnych rozrywek nawet najuboższym mieszkańcom stolicy, więc wszystkie teatry, sale koncertowe i kinematografy w całej Warszawie dawały widowiska i koncerty bezpłatne. Rozumie się, na kilka dni przedtem szkoły, urzędy, zakłady handlowe i przemysłowe otrzymały bilety bezpłatne i one rozdały u siebie w stosownej ilości młodzieży i pracownikom, którzy już posiadając bilety, wchodzili bez tłoczenia się do teatrów i sal koncertowych. Nawet w większych salach szkolnych urządzono deklamacje, śpiewy, muzykę i przedstawienia teatralne. Słowem, polska ludność warszawska dnia 3 maja weseliła się szczerze i pięknie, a powinna była się weselić, bo przecież obchodziła święto swojej Ojczyzny wolnej, mocnej i skrzętnie starającej się udoskonalić u siebie wszelkie gospodarstwa tak, iżby stąd narodowi przybywało ciągle dostatku, pomyślności i bezpieczeństwa.

Ależ niedość modlić się, uczyć, patrzeć i weselić w święto religijno-narodowe, bo jeszcze należy spełnić uczynek dobry dla całego narodu. Jakiż uczynek dobry najwłaściwiej w dniu takim każdy rodak powinienby spełnić? — Oto godziło się w tym dniu przyczynić się ofiarkami, choćby najskromniejszemi do zasilenia funduszu na rozpowszechnianie oświaty w narodzie całym. U nas w Polsce, oświatę szerzy pracowicie znana wszystkim oświatowa organizacja społeczna pod nazwą: „Polska Macierz Szkolna", która jednak nie może zbyt wiele robić tylko z powodu szczupłych funduszów swoich. Powinienby naród częściej przypominać sobie o swej „Macierzy Szkolnej" — i zatem częściej wspomagać ją swemi ofiarkami. I właśnie wielu rodakom przyszła myśl szczęśliwa: w dniu 3 maja w całym kraju, a więc i na ulicach stolicy, urządzić powszechną zbiórkę, jako **„dar narodowy"** na potrzeby „Polskiej Macierzy Szkolnej".

Ludność warszawska bardzo lubi „Macierz Szkolną", chętnie jej swój grosik ofiarny niesie. W dniu 3 maja na ulicach Warszawy aż 267 puszek obnoszono, w które swoje ofiarki składała publiczność, wierna swemu hasłu: „Złóż grosz na Macierz Szkolną".

„Macierz" nietylko puszki nadstawiała, bo jeszcze urządziła w sporym ogrodzie „Bagateli" zabawę dla dzieci, z której czysty dochód zasilił jej fundusze.

Inne znowu „Towarzystwo Rozrywek Godziwych" zorganizowało w tym dniu 3 maja, po południu wielką zabawę dla dzieci. Niestety, duża część programu nie mogła być wykonana z powodu deszczu. Ale gdy deszcz przestał padać, przynajmniej niektóre zabawy udały się; między innemi blizko 500 dzieci umieszczono na dwunastu samochodach i obwożono niektóremi ulicami, gdzie publiczność radośnie witała je, obdarzając kwiatami i cukierkami.

A w szkole na Stawkach po zabawie dziecięcej rozpoczął się o godzinie 6-ej koncert, składający się ze śpiewów i muzyki. Tam dziatwa rozbawiona i wdzięczna wykrzyknęła: „Niech żyje 3-ci Maj"! I tam też udało się Towarzystwu Rozrywek Godziwych nawiązać stałe porozumienie i niejako zbratanie się z nauczycielami szkół powszechnych w Warszawie gwoli „szerzeniu wśród ludu godziwych rozrywek i ćwiczeń fizycznych".

I mieszczaństwo warszawskie za przykładem Krakowa na ten dzień 3-ci maja wprowadziło po raz pierwszy u siebie na ulicach Warszawy zabawę pod nazwą „Lajkonik Zwierzyniecki". Przy dźwiękach tatarskiej kapeli, w asystencji świetnego orszaku, skocznie i zabawnie przebiegał niektóremi ulicami „konik", otoczony mnóstwem rozciekawionych osób, zwłaszcza młodzieży. Zabawa ta udała się i zapewne zachęci miejscowych organizatorów do urządzenia rokrocznie podobnej zabawy, tylko, być może, cokolwiek wyraźniej przystosowanej do charakteru święta narodowego. Bo przecież tatarszczyzna nic wspólnego nie ma z dniem 3 maja 1791 roku. Pożądanem byłoby przypominać w tym dniu ludności polskiej podstępność prusaków i przebiegłość, oraz natarczywość moskali, tak po szelmosku i spiesznie działających przy obaleniu Konstytucji i ćwiartowaniu Polski!...

Wreszcie wieczorem Pan Prezydent urządził w Zamku zabawę dla starszyzny krajowej i zagranicznej. W pięknych salach zamkowych zebrało się mnóstwo osób, zajmujących najwyższe stanowiska w rządzie, urzędach, wojsku i społeczeństwie. Gospodarzem zabawy był Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

On zawsze z narodem. Wspólnie modlił się, wspólnie nagradzał medalami zasłużonych, wspólnie radował się widokiem dzielnej armji polskiej, wreszcie wspólnie weselił się w dniu tak uroczystym dla Polski niepodległej i niezwyciężonej! On też bardzo dopomógł do zbiórki daru narodowego dla Polskiej Macierzy Szkolnej, bo napisał odezwę, którą wszędzie rozpowszechniono, a która zachęca rodaków do ofiarowania swego grosika na szerzenie oświaty w całej Polsce. Odezwa Pana Prezydenta brzmi tak:

„Nie żałujcie ofiar na cele oświatowe!

„W dniu święta narodowego słyszycie okrzyki: Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska! W wyrazach tych streszczają się życzenia obywateli, ażeby Polska nietylko żyła, ale i promieniowała nazewnątrz potęgą swojego zdrowia i kultury. Potęgę taką wytwarza polepszenie umysłów i serc obywateli przez dobre kształcenie ich w szkole i po za szkołą. Jest to obowiązkiem nietylko rządu i samorządów. Do pomocy stanąć powinny towarzystwa oświatowe, opierające swoję działalność na dobrowolnej ofiarności. Na wszystkich polach trzeba rozwijać potęgę Polski pod przewodem światła nauczycieli. Nie żałujcie więc ofiar na cele oświatowe. Stokrotnie zwrócą się one w nowych zastępach oświeconych mężów i niewiast — dobrych obywateli.

S. Wojciechowski".

Z powodu święta narodowego 3 maja, jak zwyczaj każe, niektóre rządy mocarstw, zaprzyjaźnionych z Polską, nadesłały swe życzenia na ręce Pana Prezydenta, jako Głowy Państwa Polskiego.

Przytaczamy tu bodaj dwa życzenia: Francji i Belgji.

Otóż pan prezydent Francji, Dumergue, przysłał takie życzenia:

„Jest mi szczególnie miło wyrazić Waszej Dostojności z powodu święta narodowego moje najżywsze powinszowanie, które łącznie z gorącemi życzeniami przesyłam w imieniu Francji dla Polski, przyjaciółki i aljantki".

„A król belgijski, Albert, taką nadesłał Panu Prezydentowi depeszę 3 maja:

„Pragnę ponowić dzisiaj Waszej Dostojności w imieniu mojem i Belgji życzenia serdeczne i gorące pomyślności dla Polski".

Nietylko w Częstochowie i Warszawie, lecz wszędzie, w całej Polsce, jak długa i szeroka, w każdem mieście i miasteczku, w każdej wsi kościelnej, słowem, wszędzie tam, gdzie są polacy, którzy myślą i czują po polsku, więc w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie, Kielcach, Łodzi, Radomiu, Płocku, Bełżycach, Piaskach, Puławach Bychawie Frampolu, Krzczonowie i tak dalej,... i tak dalej,. wszędzie dnia 3 maja obchodzone były uroczystośc religijno-narodowe w sposób jednakowy: zbiorowo wspaniale, serdecznie i radośnie! Wszędzie były nabożeństwa, kazania, przystosowane do uroczystości, pochody, mowy narodowe, śpiewy, deklamacje, muzyka. Wszędzie nastrój poważny, ożywiony radością z odzyskanej niepodległości, przejęty nadzieją pokrzepiającą i gotowością do dalszych prac owocnych i ofiar braterskich.

Wszędzie polacy skupiali się dokoła chorągwi Najświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej i dokoła sztandaru Orła Białego.

Te dwa widome znaki uzewnętrzniały gorującą w sercach polskich miłość ku Marji i ku wspólnej ojczyznie — Polsce!

Ma przeto dla nas, polaków, uroczystość 3 maja przeogromne znaczenie narodowe.

Jest ten dzień świętem, bo tego koniecznie wymaga dusza polska dla dobra własnego. Musimy w tym dniu niejako najuroczyściej oświadczyć sobie, że przecież jesteśmy jednen naród, **nierozerwalnie** związany wielkim interesem bytu wspólnego. Jedna ziemia nas utula, jako wspólne gniazdo nasze, jedna siła nas wszystkich osłania przed wrogiem, jedna władza ustawicznie czuwa nad naszem bezpieczeństwem i zawiaduje powszechnym u nas porządkiem prawnym. Jedne wspólne dzieje w bardzo długim, wielowiekowym ciągu jednakowo przejmują nas bądź dumą i radością, bądź bólem, wstydem i oburzeniem!...

Wreszcie jedna mowa ojczysta wynika w sposób samorzutny z duszy naszej na znak, że sam Stwórca zjednoczył nas w jedną olbrzymią rodzine, jako naród jeden. Już ta nasza mowa polska, droga sercom polskim, przekonywa najlepiej, jak Bóg chce, abyśmy wszycy polacy wzajemnie się miłowali, jako bracia, więc jako dzieci, pochodzące od jednej matki — ojczyzny!

Jedną do rozumów naszych bierzemy nauke i przestrogi, jedne też układamy plany rozbudowy naszego Państwa Polskiego i polepszenia losu Narodu całego. Jeden też do serc naszych bierzemy zapał, ochotę do pracy i ofiarności gwoli pomnożenia powszechnej pomyślności narodu, oraz przysporzenia chwały Ojczyźnie, tak długo poniżanej i lekceważonej przez wrogów niegodziwych!

Trzebaż nam bardzo pilnie pracować, bo, jak mówi Siemieński

Szczęście wspólne — nie motylek,
Wieki rośnie, aby trwać.

I Syrokomla pięknie zachęca nas temi słowami

Co sieją ze łzami, żąć będą w radości,
Wszak uczył Pan ziemi i nieba.
Więc siejmy, oh! siejmy, w jesieni i z wiosną
W czyn wielki wcielajmy myśl szczytną
Aż kwiaty nadziei na niwie rozkwitną
I w owoc szczęścia wyrosną!..

A zaś Wolski tak wręcz nakazuje, całkiem słusznie:

Do wielkiego dzieła
Trzeba lat!
A choć trzebaby stuleci,
Pracuj, by twych synów dzieci
Mogły zebrać plon!

Po staremu więc a szczerze
Myśl i czuj!
Gdy kto bluźni twojej wierze
W twarz mu pluj!
Z rozwiniętym idź sztandarem,
Szczęście bowiem nie jest darem,
Lecz nagrodą prac!..

Ale żeby wspólna praca niechybnie zdążała do coraz pewniejszego i większego powodzenia, musi wynikać z powszechnej zgody bratniej.

Do takiej zgody nawołuje i gorąco jej życzy swoim rodakom serdeczny pieśniarz, Syrokomla:

..., Gdyby nie ta wiara wspólnego kościoła,
Co rozproszone dzieci do swych stołów woła,
Gdyby nie silna wiara, która nas kojarzy,
Jużby bracia braterskich zapomnieli twarzy....
Lecz nadto silny węzeł dolę naszą splata,
Po miłości ku matce rozpozna brat brata;
A jeśli jaki rodak zawita z daleka,
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka,
Nie rozerwą uścisku choć największe siły,...
Nie rozerwą tych granic, co wieki spoiły!
Jeden cel przed nami stoi...
Wspólność mamy w sercu,
Niech myśl myśli, ramieniu ramię da poparcie,
Odnówmy zapomniane braterskie przymierze
I odżyjmy w nadziei, miłości i wierze!...

Niech wszystkie dusze polskie ożywia jeden zapał ofiarny, jedna nadzieja i wiara, a wnet staniemy się zamożni, zdrowi moralnie, a politycznie silni i niezwyciężeni!

Oby w woli naszej nazawsze utrwaliły się słowa pieśniarza, Rodoć-Biernackiego:

Jeszcze krew się tam nie ścięła,
Gdzie uderza serce!
Jeden uścisk bratniej zgody
Rany nam zagoi.
Nasza wolność, duma, męstwo,
Jak opoka stoi,
Zagrzmi i dla nas zwycięstwo,
Bracia! bracia moi!
Hej! dłoń w dłoni! hej dokoła,
W górę serca, w górę czoła!

To go raduje i krzepi.

Na wojnie

Wszystkom stracił—ni krzty z mego mienia!
I to szczęście, za którem tak gonią,
I tę radość, co się w łzy przemienia,
Wszystkom stracił... Z próżną idę dłonią
Tą ścieżyną z cierni i kamienia,
Kędy wspomnień smętne dzwony dzwonią,
Kędy wspomnień roje tańce wiodą
Nad mą duszą zapłakaną młodą.
Wszystkom stracił, — ostał chwast kąkoli
I zbłąkane wspomnienia z tych wiosen,
Kiedy śniłem o szczęściu i doli
Przy płakaniu brzóz, przy szumie sosen....
Wszystko przeszło pomału, powoli,
Jak matczyna niegdyś pieśń u kroser
Przy okienku, gdzie ptaszę świergoli
O tem, co już nie wróci — a boli..
Lecz jednegom nie zgubił w podróży,
Na wędrówce wśród obcych mi ludzi,
Gdzie pić tylko tę gorycz mam z kruży,
O, tę gorycz, co ziębi i chłodzi!..
Ja mam wiarę — tu w piersi mej płuży,
Co nie mami i nigdy nie łudzi,
Ja mam wiarę — a słodką, jak granie,
Wiarę silną w mej Polski — Polski zmartwych- [wstanie—
wieczne Jej trwanie!..

Władysław Szymański.

Tylko odważnych miłuje fortuna. Niewieściem wahaniem nie zwycięża się nigdy nikogo i nie stwarza się dzieł wielkich.

T. Jeske-Choiński.

NOWINY Z POLSKI.

W całej Polsce znajduje się 3.260.046 gospodarstw rolnych. W tem najwięcej gospodarstw o powierzchni nie przewyższające 8 morgów. Takich gospodarstw narachowano roku zeszłego w Polsce 2.110,187. Ogromnie dużo karłowatych gospodarstw znajduje się w Małopolsce, w Poznańskiem i na Pomorzu.

Do 4 morgów powierzchni gospodarstw na Pomorzu znajdowało się 89.736, — w województwie poznańskiem 173.442, — w województwie lwowskiem 394.347, — w województwie tarnopolskiem 251.476, —w województwie stanisławowskiem 236.961.

Najmniej takich drobnych, czteromorgowych gospodarstw, liczy byłe Królestwo Polskie (dawniej pod zaborem rosyjskim), bo tylko 270.553.

— Według rachunków urzędowych, świeżo ogłoszonych, obecnie w Polsce ilość krów i świń jest większa, niż przed wojną. Tylko owiec jest mniej.

Bydła rogatego było przed wojną sztuk	8389.362	a teraz 8.684.000
Świń „ „	5.237.632	„ 5.687.000
Owiec „ „	4.283.158	„ 2.396.000.

Obecnie kur w całej Polsce jest około 30 miljonów.

Ta ostatnia liczba nasuwa pytanie: ile jaj kurzych nabywają żydzi? Handel jajami niemal całkowicie znajduje się w ich rękach! To smutne! Gospodarstwa polskie pracują na dochody żydowskie

—W tak dużem mieście, jak Warszawa, przytrafiają się najrozmaitsze wydarzenia: smutne i—wesołe Ale i w tych, wesołych, doprawdy, więcej bywa po-

wodów do smutku, niż do wesołości. Oto bardzo niedawno młodzieniec dwudziestoletni, niejaki Franciszek Dębski, podchmielony, w biały dzień poszedł do Saskiego ogrodu, który jest w środku Warszawy i przeznaczony do spaceru dla wszystkich mieszkańców, — i tam, zbliżywszy się do sadzawki, wobec bardzo wielu osób spacerujących, zdjął surdut i kamizelkę — i wszedł do wody. Narazie zdawało się patrzącym, że pijany młodzik chce się utopić. Ale niebawem zauważono, że Dębski z wesołą miną, brnąc w wodzie, przeszedł (bo sadzawka płytka) na brzeg drugi i tam zaczął otrząsać z siebie wodę. Jednak niezdążył się sam ubrać, bo nadeszła policja i Dębskiego odstawiła do aresztu. Tam zapytany, po co wszedł do wody, odpowiedział po błazeńsku, że chciał przekonać się, czy go w łydkę ugryzą karpie. Ta przygoda dla Dębskiego skończyła się niewesoło, bo zamiast karpi w wodzie, znalazł w policji —kozę! Ale i baczny czytelnik, zapewne, w tej niby zabawnej przygodzie, znajdzie smutną przestrogę: Oto nieprawda co głoszą obrońcy trunków, że one jakoby pomagają do poprawienia humoru, że stają się pocieszeniem, radością w szarem życiu ubogiego człeka! A no, macie dowód, jaką i komu gotują zabawę trunki. Gawiedź, stojąc nad brzegiem stawu, istotnie, ubawiła się warjackiem brodzeniem w wodzie pijanego młodzika. Ale czy on tym własnym postępkiem dzikim sprawił sobie radość szlachetną, — a u ogółu zjednał sobie dobrą sławę?— o tem chyba każdy, przy zdrowych zmysłach będąc, jedno ma zdanie: że pijatyka zawsze tylko do hańby prowadzi.

— W Warszawie przy ulicy Wroniej (№ 31) od pewnego czasu mieszka Władysław Kinferd, robotnik, stale pracujący w szpitalu św. Łazarza. Ma on już drugą żonę, która, jako macocha, bardzo uprzedziła się do Leonarda, chłopca, z pierwszego małżeństwa. Ten pasierb ma dopiero lat dziesięć i uczęszcza do szkoły powszechnej. Macocha ustawicznie przeciw niemu kusiła ojca, a ojciec, zły i nierozumny człowiek, ulegając niegodziwej kobiecie, często i okrutnie bił, katował nieszczęśliwe dziecko. Niedawno, bo w tych dniach, ojciec tak się rozezłości, że nietylko strasznie zbił chłopca, ale nawet w przystępie pasji, porwał go za kołnierz i wyrzucił oknem z czwartego piętra na bruk. Ludzie zbiegli się, podnieśli z bruku nieszczęśliwe dziecko, już nieprzytomne. Nadjechała karetka pogotowia i odwiozła Leonarda do szpitala. A tymczasem ojciec po nagłym gniewie oprzytomniawszy, jął policję oszukiwać, że chłopiec niesforny wyglądał oknem, zanadto się przechylił i spadł z własnej winy, jako zbyt nieostrożny i nieposłuszny. Policja narazie uwierzyła, bo czy podobna byłoby przypuszczać, że rodzony ojciec swoje dziecko własnemi rękami zabije?

I mniemał wyrodny ojciec, że uda mu się swój czyn zbrodniczy utaić. Inaczej Bóg zrządził! Oto ten chłopczyna, z czwartego piętra zrzucony, po krótkim czasie w szpitalu odzyskał przytomność—i tam zeznał wszystko, co się z nim działo w mieszkaniu ojca. Prawda na jaw wyszła—i występny ojciec już jest w więzieniu, a niebawem stanie przed sądem i odbierze karę zasłużoną.

Oto jakich zbrodni dopuszcza się ojciec o złem sercu i — zła kobieta, jako macocha!

— A teraz zobaczmy, co czyni człowiek obcy, mający serce poczciwe: Dnia 9 maja o godzinie 4-ej po południu, w Warszawie, Stefan Kocoń, syn ukogich rodziców, szesnaście lat mający, uczeń szkoły rzemieślniczej imienia Konarskiego, poszedł wykąpać sią w Wiśle, od strony Pelcowizny. Chłopiec natrafił na głębię i znikł z powierzchni wody. Na ratunek pospieszył ślusarz, Henryk Kozłowski, który wskoczył do Wisły i po upływie 20 minut wydobył Koconia, lecz mimo usilnych zabiegów lekarza Pogotowia, chłopca nie zdołano uratować.

Dzielny Kozłowski rzucił się na ratnnek zgoła obcego mu chłopca. Szukał go w wodzie 20 minut, bo prędki nurt wody daleko przeniósł topielca. Zadługo słaby i lekkomyślny chłopiec przebywał w wodzie, opił się jej tak, że życie postradał. Ale bądź co bądź Kozłowski uczynił wszystko, co mógł był dobry chrześcijanin uczynić. Spełnił bohaterską przysługę. Wysilił się na najstaranniejszy ratunek. Nawet rodzony brat nic więcej ponadto nie mógłby zrobić.

Obcy w nieszczęściu ratował. Zresztą niezupełnie obcy, bo kto ma serce ożywione miłością chrześcijańską, uważa ludzi wszystkich za bliźnich swoich—i gdy nawiedzi ich jaka niedola, spieszy im z życzliwą i usilną pomocą.

A kto ma w sobie kamienne serce, kto wyzuł się z uczuć szlachetnych,— ten nawet dla najbliższych swoich domowników stanie się okrutnym katem— mordercą!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

— Dnia 8 maja Ojciec Święty, Pius XI, ostatecznie własnoręcznym podpisem zatwierdził konkordat, czyli umowę w sprawach kościelnych, niedawno zawartą z rządem polskim.

— Hindenburg, prezydent państwa Niemieckiego, dnia 12 maja bardzo uroczyście przyjechał do Berlina. Setki tysięcy publiczności niemieckiej wyległy na ulice stolicy Niemiec. Wszyscy bardzo głośno objawiali swoję radość, witali hucznie i śpiewali hymn narodowy niemiecki.

Następnie Hindenburg złożył przysięgę, że będzie wiernie troszczył się o dobro państwa podług uchwalonej konstytucji.

— Do Genewy zjechali się przedstawiciele 45-ciu państw na narady w sprawie handlu bronią, strzeliwem i wszelkim sprzętem wojennym, oraz przygotować nową umowę międzypaństwową w tej sprawie.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orlem Białym" Bychawa.